

ZOLTA MUCHA

T / E - T / E

Numer poświęcony „Józefom“



SOLENIZANT: — ŁADNIEBYM WYGLADAŁ, GDYBYM SIĘ OD NICH NIE ODGRODZIŁ DRUTEM KOLCZASTYM?! MÓGŁBYM ODPOCZAĆ?!!

Hej, Józefy!!

(Super-szlagierowy one-step --
— marsz imieninowy).

Słowa: Tade.

Muzyka: w przygotowaniu

R e f r a i n :

Hej, Józefy! Józefiny!
Pójdźcie wszyscy tu dokoła
Dziś są wasze imieniny,
„Vivat Józef” — kraj nasz
woła!

„Vivat”, krzyczy Wielkopolska
Mazowsze, Kresy, Pomorze,
„Vivat”, krzyczy Wielopolska,
z „Porannego” to nieboże.

Hej, Józefy, Józefiny... i t. d.

„Vivat Haller”! Brzmi w Gaze-
cie,
(tej co listę miała „cztery”),
„Vivat Beck”! brzmi w M. S.
Zecie,
„Vivat Dziadek”! mknie z Ma-
dery!

Hej, Józefy, Józefiny... i t. d.

Vivat wszyscy Józefowie
W Poznaniu, Gdyni, Krynicy,

W Belmederze czy Krakowie,
Kupcy, głupcy, pułkownicy.

Hej, Józefy, Józefiny... i t. d.

Handlarze winem, śledziami,
Producenci prochu, proszków,
Tamci, ci i nie ci sami,
Wszyscy razem i po troszku!

Hej, Józefy! Józefowie... itd

Vivat Józefów gromada,
Towarzysze i Endecki,
Józefowie na posadach,
I Józefski... ten bez teki!

Hej, Józefy! Józefowie... itd.

Hej, Józefy! dalej żywawo!
Niechaj każdy łapę poda,
Przy herbacie, czy nad kawą,
Niech zablęśnie choć raz
Z g o d a!!!

Hej, Józefy, Józefiny... i t. d.

Pójdźcie wszyscy tu dokoła,
Dziś są wasze imieniny,
„Vivat Józef” — kraj nasz
woła!

List małego Józia do dziadka

Kohany działkó!

Dziś było mielkie świento w szkole bo pisaliśmy list do pana marszałka na imieniny, na Madeirę do tego Funchalu. Kto chciał i niechciał, musiał pisać bo inaczej... Począwszy od różnych, ciałka nauczycielskiego, fszyscyśmy skrobali pocztufki imieninowe. Fsytko byłoby dobre, gdyby na drógi dzień nie kazano nam zapłacić po dwadzieścia groszy za pocztufkę z podobizną solenizanta. Nikt nie chciał dać forsę, bo woleliśmy za te pieniondze kupić irysuf. Ale co było robić — belfer kazał, więc musieliśmy płacić. Ale powiem działkowi na uho, rze mam pomysł: wyszle marszałkowi rachónek na Madeirę, mörze mi zwruci za pocztufkę, albo pszyśle banana, co i działkowi jak i babcu szczeże radzi wónók Juzio.

Anglik

— Czy to prawda, że ten Józio, to rodziłwity Anglik?

— A tak, urodził się w hotelu Londyńskim.

— W Londynie?

— Nie, na Nalewkach.

DUCH NAPOLEONA

Zginałem marnie na św. Helenie,
Czyniąc rachunek życia burzliwego,

KURSY SA HOCHODOWO-MOTOCYKLOWE A. TISZYŃSKIEGO, WARSZAWA UL. CHMIELENA 7, TEL. 271-61.



obrotowym podatkiem oraz clem rozcieńczanych sikaczy. No i nic z tego! Niema pieniędzy! Dziura w budżecie i szukaj teraz potrzebnych 550 milionów złotych. Chciałem już jechać na swój własny koszt, ale się tylko wsypałem, bo wydalo się, że mam na czarną godzinę odłożonego trochę grosza, więc obcięto mi pobory no i kazano zakupić większą ilość pocztówek, bo z tego źródła ma się także latać budżet Zaremskiego

Pan Wlej Wstawiński mówi:

No i wściekło się! Takiem się szykował na te imieniny, boć to przecie tylko raz na rok i w dodatku naszego najmniejszego Człowieka na świecie, — i nic! Miałem jechać w sztafecie na Maderę, jako że wiadomo, iż najwięcej za zdrowie Solenizanta wypić potrafię i przez to zapewnię Jemu najlepsze konsekwencje moich najdłuższych życzeń. Już lykalem slinkę na ową Maderę, która, jako tryskająca u samego źródła swej nazwy niezawodnie lepszą i tęższą być musi od naszych importowanych i

Ulubione Piosenki

„Serce, serce, skąd to bicie”, śpiewają ministrowie w czasie dyskusyj o funduszach dyspozycyjnych w sejmie.

„Milcz serce, milcz”, zawodzi poseł Radziwiłł, bolejąc nad koniecznością „mocnej ręki” w stosunku do więźniów Brzeskich.

„Ty pójdiesz górą, a ja doliną”, zaintonował p. Car, odstępując swój fotel p. Michałowskiemu i schodząc na ławy poselskie.

„Pocom wlaź, między was”, gwizdał p. Krzyżanowski, koncypując list, w którym się rzekł mandatu.

„Wesoły, szczęśliwy sekwestrator ci ja, mój młoteczek krzywy rażno się uwiija, uwiija się rozdluż i wszereż, podalniku strzeż się, strzeż!” wyśpiewuje ochoczko armja komorników i sekwestratorów. **Casus.**

Jemu chodziło o swój dochód i wątpliwą przyjemność pana Marszałka, a mnie uniemożliwił przepicia historycznego zdrowia Solenizanta Maderą i to na Maderze.

Poprostu od zmysłów odchodzę z rozpaczę, zem taką okazję utracił, a druga podobna napewno się więcej nie nadarzy. I czy można dziwić się opozycji, że tak psioczy na nas. Sam gotów jestem przejść do najskrajniejszych opozycjonistów, żebym tylko wiedział, iż za moją krzywdę Nemezis dziejowa pokarże sanację już w tym roku.

Pojadę na 19-go do Poznania, to się doniemy, co w sprawie piszczy, no i przy sposobności wypiję zdrowie innych Józefów, którzy dla wygody swych zwolenników nie wyjeżdżali z kraju.

Imieniny

Ślą Bebecy na Maderę
Szczerych życzeń moc.
I te ich życzenia szczerze
Wiezie pocztą na Maderę,
Wiezie dzień i noc.
Jest tam też pocztówka jedna,
(Sensacyjna treść!)
Co ją partja śle przebiegna,
Myśląc, że tem dziadka zjedna
(Ta, co chcą ją zjeść).

Śle ją P. P. S. lewica,
Nielegalna już,
W niej życzenia sme przemycza.
Ongi bebe pomocnica,
Bojówka i stróż.

A pocztówka jest tej treści
I życzenia takie mięści: —
„Dziadku! Dziadku! My, Twoi
dzieci,

Głos nasz ślemy Ci ze śmieci.—
Dziadku nasz, przyjeżdżaj prę-
dziej. —

Bośmy dziś bez Ciebie w nędzy,
Zapomniały mądre główki,
Że mszak my — to ich bojówki,
Że „robiliśmy“ wybory.

Do wdzięczności tytuł spory!
Więc przyjeżdżaj, dziadku mi-
ly,

Bo wytrzymać brak nam siły:—
Szydzą z prawa, kpią z nas z
lewa.

Słowem, ostateczna kremal...
A. Mariani.

Powiedzonko na czasie

Jednym zaw'esza stwórca w gło-
wie latarnie, a drugim osramówki.

Życzenia

Jeśli spać — to na operze,
Jeśli mieszkać — na Maderze!
Komendant — to już Biernacki,
Minister — to pan Pieracki!
Jeśli jeździć — to już autem,
A umodzić — tylko gwałtem.
Jeśli wsadzić — to do Brześcia,
Forse brać — to już od teścia.
Jeśli śpiewać — jak Smosarska,
Sprawiedliwość — tylko „Car-
ska“.

Łatać dziury — to w budżecie.
Kogo kochać — to już wiecie.
Dzisiaj procesy — wszystkie kru-
che.

Więc też czytaj — „Żółta Mu-
chę“!!

Zmodernizowane

przysłowia

- 1) Lepszy Brześć niż łaźnia.
- 2) Kto z sanacją przestaje,
niemoralnym się staje.
- 3) Natura ciągnie Wieniawę
do knajpy.
- 4) Nie urodzi car sprawiedli-
wego wyroku.
- 5) Kto podatkiem wojuje, ten
od deficytu ginie.
- 6) Gdzie Bebe nie może, tam
bojówki posyła. Rien.

Z wiecu komunistycznego
„Towarzysze i towarzyszki, jeste-
cie dzisiaj przez burżuazję wszystkie-
go pozbawieni, nawet na najpotrzeb-
niejszym miejscu stoi napis — „Dla
pań i dla panów“.

Zła zabawa

Pocztówek kilka tonn
Na Maderę, gdzie On,
Posłać z urzędów i szkół
W obowiązku ktoś się czuł.

Przestańcie, bo się źle bawicie,
Czy wy tej prawdy nie widzi-
cie,
Że, kiedy spokojnie On tam ba-
nany chrupie,
Pocztówkami zaśmiecić chcecie
mu w chalupie!

Nie trzeba Mu od was uznania,
Waszych pocztówek, życzeń też,
Zbędnych papierów nasylania
I uszczuplania naszych kies!

Z powodu

— Salcze, ty masz ząbki, jak
najdroższe perły!
— Z powodu białoszcz i
pięknoszcz?

— Nie, z powodu rzadkoszcz!

*
— Moryc, ty jesteś, jak lis!

— Z powodu spryt?

— Nie, z powodu rude włosy!

*
— Monius, ty jesteś, jak Ca-
sanova!

— Z powodu powodzenie u
kubity?

— Nie, z powodu wymiganie
szelbie z kryminał.

Rozmowy w barze „pod 13”

— Dawniej się mówiło: „Co kraj to oby-
czaj“, a dzisiaj się będzie mówić: „Co sędzia,
to wyrok“.

— Jak możesz tak mówić! Przecież to nie-
patryotyczne i niecenzuralne!!!

— No to przeczytaj sobie „Forum“ Nr. 17.
„Sprawa Kubali“, a zobaczysz, jak w dwóch
nawet przyległych pokojach w identycznych
sprawach dwaj różni sędziowie wręcz odmien-
nie wyroki ferują.

*

— No i zostałeś w Warszawie, nie pojecha-
łeś do Bydgoszczy na rozprawę w dniu 5 mar-
ca?

— Myślę, że i do Torunia nie pojedę...

— A to dlaczego, przecież sprawę Bydgoską
przeniesiono obecnie do Torunia.

— To dopiero połowa drogi; mam nadzieję,
że dla lepszego „bezpieczeństwa“, przeniosą ją
wreszcie do Warszawy, a tu już jesteśmy na
miejscu.

— A może masz rację, bo przecież tu, w
Warszawie, jest także i sędzia Neuman.

*

— Więc nawet Minister Matuszewski musiał
w Senacie już przyznać, że uchwalany budżet
jest nierealny, bo przewiduje deficyt 350.000
milj. zł.

— Eh, to dopiero pierwsze jaskółki. Poczeka-
j jeszcze na to, co powie w połowie roku, a
potem... przy uchwalaniu przyszłorocznego bu-
dżetu.

*

— Niema się czego martwić! Dziurę w bu-
dżecie pokryją 15% redukcje pensji urzędni-
czych.

— Zapominasz jednak o tem, że dzisiaj „pen-
sje urzędnicze“ są podstawowem nasileniem
gotówkowym naszego życia gospodarczego, ja-
ko jedyna pozostała jeszcze „kwitnąca“ gałąź
naszej pracy narodowej.

— Więć cóż z tego? Jeżeli jeszcze „kwitnie“
to można... brać.

— Tak, ale co będzie dalej, no i z obrótem?
Znow większa dziura w budżecie i dalsza pau-
pervyzacja jako tako egzystujących jeszcze ur-
zędników.

— Przynajmniej raz nareszcie nastąpi ogólne
wyrównanie i wszystko się połozv.

*

— Wiesz, straciliśmy znow jednego z na-
szych gości? Zaremskiego, przeniósł się z na-
szego baru do Oazy?!

— Nie dziwnego, zarobił na pocztówkach
imieninowych 350.000, więc ma za co pić zdro-
wie szczęśliwego Solenizanta szampanem!!

R. WYSOKIŃSKI

WARSZAWA, SWIĘTO-KRZYSKA 24.
Telefon 762-14.

Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zasługującym na kredyt, wy-
dajemy obuwie na bardzo dogodnych
warunkach, nawet bez zaliczki.

Dzień Solenizanta



P. Marszałek wstaje o wschodzie słońca (jak donosi „Expr. Por.”).



Przyjmuje życzenia Imiennicze od swego otoczenia.

OD REDAKCJI.

Wprowadzie nie wszyscy nasi Czytelnicy i Prenumeratorzy mają za patrona św. Józefa, ale zato wszyscy patronują naszej „Tse-Tse”, która zato z wdzięczności w dniu 19. III. 1951. przeznaczyła, zamiast pocztówek imieninowych, nast. prezenty:

1) Dla Prenumeratorów 50 Albumów cennych (każdy wart 50 — 100 zł.) i pamiątkowych do rozlosowania między a) rocznymi — 15 sztuk, b) półrocznymi — 10 szt., c) kwartalnymi — 5 szt.

2) Dla wszystkich Czytelników bez płatną miesięczną lub kwartalną prenumeratę jednego z ciekawszych i aktualnych tygodników.

Dalsze szczegóły, wraz z kuponami na te „Premje-Józefinki” podamy w następnym numerze.

Rozkosze dziadka

Jaka to jest rozkosz dziadka,
Kiedy bebków jest gromadka...

Bo gdy wpadną w szal zabawy,

Przedziwne się dzieją sprawy,
Kocio jeździ na kolanie.

Sławek targa za czuprynę.

Cesio lubi rachowanie,

Więc zęby liczy dziadzinie.

Na wszystko pozwala dziadek
Kiedy przyjdzie w odwiedzi-

ny

To też Stasio, Józio, Władek

Bardzo lubią te godziny.

Wyszturechany, rozczochra-

ny.

Wraca dziadzio po wizycie.

„Jednak może te „gałgany”

Umilają człeku życie”.

Tak, — to rozkosz wielka

dziadka.

Kiedy bebków jest gromadka.

H. Ster.

PYTANIE

— Szanowni państwo, proszę o ci-szę i skupienie. Medjum już śpi i może odpowiadać na pytania. Proszę tylko pytać o rzeczy wzniosłe, dotyczące najważniejszych zagadnień bytu.

GŁOS: — Niech powie, gdzie jest mieszkanie do wynajęcia bez odstepnego, za normalne komorne.



Łowi rybki w morzu celem ukojenia nerwów, wzbudzonych otrzymaniem 5.000.000 pocztówek z życzeniami.

Józefom

(Zamiast laurki).

Rok rocznie wszystkie kraje, każda ludzka strefa obcho-
dzą dzień imienia świętego Józefa. Dzień ważny, dzień pod-
niosły, więc też, w myśl zwyczaju, Józef jest tradycyjny
w naszym polskim kraju.

Józefów mamy wielu, nawet bardzo wiele, lecz nie każ-
demu droga różami się ściele, nie każdy jest wywyższon,
nie każdy jest wielki, nie każdy pisze mowy i „wczina” ser-
delki, nie każdemu się zdarza taka miła gratka, jaka w tym
dniu imienin spotkać może Dziadka.

Doprawdy żal mi bardzo jest tego człowieka, którego
tyle trudu z życzeniami czeka: — życzeń nie będzie parę,
lecz będą miliony, zasypią go listami z każdziusieńkiej
strony, chyba, że ujmie w rękę kija sękatego i krzyknie:
„Hej wy smyki! dość błazeństwa tego!”

Jest jeszcze jeden Józef, świeżo wywyższony, pan Beck,
który w swej władzy nieograniczony, „Józio, Józiek, Józ-
zieczek!” każdy doń przemawia, „Tyś wielki, arcymądry!”
każdy w niego wmawia. On wierzy, on jest pewny, że tak
jest istotnie i za słowa uznania dziękuje stokrotnie.

Podobnych mu Józefów mamy bardzo dużo, którzy nam
„szczęście” wróżą no i „wiernie” służą. Jędniej o nich na-
pisać ręka moja skora, lecz muszę się liczyć z otówkiem
cenzora.

Kiedy się tutaj wszystkich już Józefów zbiera, to trzeba
również wspomnieć Józefa Hallera, który zawsze oddany
był dla czystej sprawy i który zdobył miano „*Obrońcy War-
szawy*”.

W zakończeniu chcę złożyć Józefom życzenia, krótkie
ale treściwe, wielkiego znaczenia: — „Nie pragnijcie na
głowy swe z laurów wieńca, bierzcie przykład z Józefa
ale z Oblubieńca, idźcie skromni przez życie, idźcie czystą
drogą. — bo inaczej przykrości napotkać was mogą!”

Fr. Gawroński.

Mały katechizm bebeków

Zebrał Tulipan.

(ciąg dalszy).

TRZY CNOTY BEBEKA.

1. Wiara w genjusz Marszałka.
2. Nadzieja w złote czasy sanacji.
3. Miłość mniejszych do większych.

GRZECHY WOŁAJĄCE O UTRATĘ MANDATU

1. Rozmyślne nieposłuszeństwo.
2. Grzech opozycyjny.
3. Nieposiadanie talizmanu.
4. Zatrzymanie zapłaty agitatorom z
jedyńki

UCZYNKI CO DO CIAŁA.

1. Laknącemu bebekowi dać posadę.
2. Pragnącym swoich wódcą napić.
3. Uchylone.
4. Podróżnego agitatora jedynkarza
do domu przyjąć.
5. Chorych odsyłać do Kasy Chorych.
6. Więźniów brzeskich nie wspierać.
7. Zasłużonym umarłym sta-
wić pomniki.

UCZYNKI CO DO DUSZY.

1. Grzesznych karać Brześciem.
2. Głupich agitować na swoją korzyść.
3. Wątpiącym sanacyjne rady dawać.
4. Strapiionych upominać.
5. Krzywdy wyrządzone zapominać.
6. Urazy bezwzględnie karać.
7. Opiekować się Strzelcem.

UKŁUCIA

Po całej serji sensacyjnych i ciekawych
procesów („O zamach bombowy”, „Centrole-
wu Kwapińskiego”, „Zabójstwo Centnerszwe-
ra”, „posł. Kosmowskiej”, posła Wrony i t. p.)
ma się podobno niezadługo odbyć arcsensa-
cyjny proces monstre przeciwko całej opozycji
za wywołanie wiadomych rozruchów na Made-
rze, celem „unieprzyjemnienia” panu Marszał-
kowi pobytu wypoczynkowo - kuracyjnego.

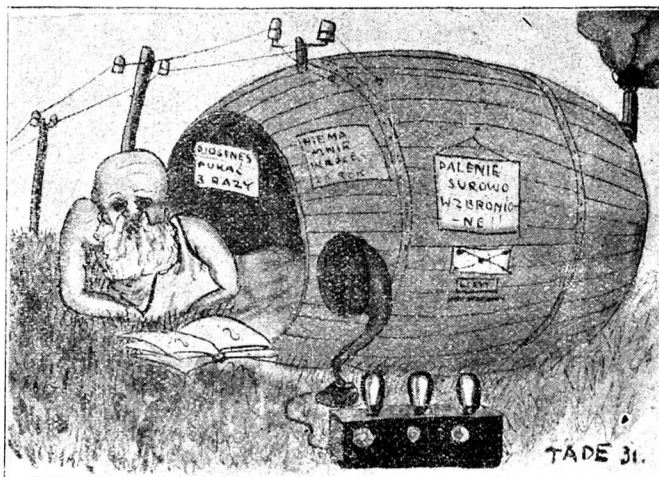
Dowiadujemy się ze sfer wojskowych, iż ce-
lem silniejszego zaakcentowania i utrwalenia
wiadomego komunikatu wice-ministra wojny w
sprawie Brześcia, ma się rzekomo przy powita-
niu, zamiast „Cześć”, mówić „Brześć”. Będzie
to jednocześnie jednym ze środków wychow-
awczych opozycji, której się w ten sposób
stale o istnieniu Brześcia przypominać będzie.

Podobno rektor Uniwersytetu Warszawskie-
go, Michałowicz, za ostatnie (niedzielne) zasłu-
gi w stosunku do studentów, ma otrzymać god-
ność dożywotniego preza honorowego war-
szawskiej straży ogniowej oraz, na wniosek ks.
Janusza Radziwiła podniesiony będzie przez
bebecką większość sejmową do godności szla-
checkiej, z hydrantem w herbie.

Redaktor tygodnika „Zółta Mucha” rozcho-
rował się poważnie ze zmartwienia, przeczy-
tawszy komunikat P. A. T. icznej o sprzedaży
pocztówek imieninowych po tańszej cenie —
już po wydrukowaniu numeru 14-go swego ty-
godnika, poświęconego „wyprzedazom”.

Na skutek otrzymanej za pośrednictwem
„Expr. Porannego” wiadomości, że p. Marszałek
wyraził się, iż b. gubernator Madery, Freitas, jest
podobny do Radziwiła, sfery polityczne gubią
się obecnie w domysłach, czy słowa te odnoszą
się do wyglądu, niedołęstwa, czy też głupoty p.
Freitasa.

W związku z nocnymi posiedzeniami Sejmu,
które sobie, jak wiadomo, tak upodobał p. marsz.
Świtalski, złośliwi utrzymują, że dzieje się to dla
tego, iż poruszane na tych posiedzeniach spra-
wy... boją się światła dziennego.



Nowoczesny Diogenes.

FABRYKARNIA PAROWA
i PRALNIA CHEMICZNA
Pranie chemiczne, farbowanie garceroby
Roboty solidna.

E. KRZYCZKOWSKI

FABRYKA: Prosta 50, telefon 716-92 (dom własny)
KANTOR: Żółta 16, telefon 503-19.

Ceny przystępne

To tylko żart

(Kuplety odśpiewane dla „Zółtej Muszki” w rewji „Bo to jest polityka”).

Przeraził wiele osób wszak
Numerów brak,
Przy ciągnięciu dolarówki...
I wymyślił mas
Posypały się raz w raz
Na skarbowe „główki”.
Więc „Zółtej Muszki” chce
Wyjaśnienie dać te:

To tylko domcip,
W żarty to wlicz,
To tylko domcip,
Wesoły kicz,
Żart nasz nikogo nie obrazi
Najwyżej śmiechem swym
A więc ten domcip (zarazi,
Niech cieszy Nas!
Bo to jest domcip,
Pelen kras!

Doniosły pisma o tem, że
W Rosji jest źle.
Do konsulatu zakradł się nie-
Co wykraść chciał cnota,
Tajemnicę wyższych ciał...
Więc myslana została „nota”,
A Rosja w odpowiedzi śle
Nam wyjaśnienia te:

To tylko domcip... i t. d.
Wit. Stef.



Tatós z Mamósiom ciongle się
klucem o Działka. Dzisiaj zno-
wósz było to samo i dla tego
rze mi kazali we szkole kópić
pocztufkę na iminieny Działka.
Tatós powiedział, rze to wymy-
ślił ci co hcom rzeby Dziadek
jeszcze rok siedział na madeże
bo tyle czasu tszeba czytajone
po czternaście tyśienicy pszes 8
godzin dziennie. Mamósia po-
wiada rze Dziadek morze pszy-
wieść to do Warszawy i w wól-

TEŻ KRADZIEŻ

— Widzisz tego jegomościa?
przed tygodniem skradł mi kilkadzie-
siąt tysięcy złotych.

— Gdzie? Kiedy?

— Odmówił mi ręki swej córki!

DOBRY DOKTÓR

— Doktorze! Czy pan nigdy nie
zrobił żadnego poważnego błędu?

— I owszem. Wyleczyłem bogate-
go paskarza w ciągu trzech wizyt.

nych hmilach czytać to znuf Ta-
tós powiada rze to bendzie wa-
rzyć pietnaście milionów gra-
muf czyli 15 ton i dla tego
tródnio bendzie pszywieść i
Dziadek bendzie wolał tam
pszczytać rzeby po tem utopi-
ć pocztufki w móżu, albo
spalić, bo na madeże po-
dobnio f piecach nie majom
czem palić, i nawozu do ziemi
nie órzymajom. Wrzystko mi to
razem poplontalo śe w głowie
bo jeszcze tatós mumil, że to
bendzie kosztowało tyle, rze za
to można wybódować 25 sied-
mioklasowych szkół pofszecz-
nych, wienc teraz jezdem cal-
kiem głópi czego i Kohanemu
Wójkomi rzycze

Kohajoncy Stasio (ale nie
ten Car).

Opowiadanie dozorca więziennego

Ciąg dalszy.

Patrzyłem z innego punktu widzenia na posłannictwo
człowieka. Bardziej rzeczowo.

Olbrzymie, skupione jeden przy drugim, gmachy wię-
zienne, pokratowane okna, ściany rozdzielone tysiącem
komórek, zamkniętych na paragrafy, robiły na mnie wraże-
nie pożytku najbardziej wskazanego dla ludzkości.

Na więzienie patrzyłem jako na ul, zaopatrzone w
słodkie plastry, ożywczego zabezpieczenia ludzkości przed
wyrodkami. Każda dziurka od klucza, w której tkwił para-
graf, była dla mnie tematem do rozmyślań.

Z obliczem człowieka — kapłana, przechadzałem się
wzdłuż mrocznych i dusznych korytarzy, zaglądając, od
czasu do czasu, do wnętrza komórek przez malutkie, ogrążle
okienka. Nowa komórka — nowy widok — nowa myśl...

Oto chodzą — oto poruszają się — oto żyją!!

Ten rusza się już dziesięć lat, pozostaje mu jeszcze lat
pięć. Tamten ruszać się będzie do śmierci, bowiem nieskoń-
czoną jest wieczność sprawiedliwości...

Jeden chodzi miarowo, bez żadnego poczucia ruchu,
jak wskazówka zegarka, nie zdająca sobie sprawy, iż przy-
świeca jej cel wyższy.

Inny wyciąga się na pryczy i gryzie zębami żelazne
pręty przez dzień cały. Przegryzł już kilkanaście. Karano
go, lecz on wciąż gryzie, bowiem ma siłę i wyrok na całe
życie.

Lubiłem obserwować wszystkich. Specjalnie jednak
obserwowałem jednego. Był to dziwak w całym tego słowa
znaczeniu. Rano, zaraz po spacerze, poczynał płakać. Płakał
najwyżej dziesięć minut obfitemi, rzęśnistymi łzami. Łzy te
spływały na żelazny blat stołu i błyszczały, jak popiół o
zmroku. Gdy zebrało się ich więcej, przycichał, kulił się na

stołku i wpatrywał się. Cały dzień potrafił bez ruchu wpa-
trywać się w ten jeden punkt szeroko otwartymi oczami.
Opowiadał, że widywał wówczas rzeczy dziwne. Nieraz
wpadał w omdlenie z wyczerpania i nadmiaru wzruszeń.
Drzał, trząsł się, jak w epilepsji. Był to okaz wyjątkowy.
Nie znaczy jednak, aby inni cierpieli mniej od niego. Prze-
ciwnie! Cierpieli wszyscy.

Z radością muszę zaznaczyć, iż pomimo milczenia i za-
przeceń, cierpieli wszyscy tak, iż zdawało się, że wysycha-
ją w oczach od gorączki, spowodowanej zgryzotą i bólem.

Z ukontentowaniem przeto stwierdzam, iż ludzkie
pojęcia o wymiarze kary za zbrodnie nie chybają celu. —
Przeciwnie, trafiają w samo sedno prawdy życiowej, niczem
pocisk w przechodnia: sprawiedliwość tysiącem iskier udre-
czenia żre i przepala organizm ludzki.

Imaginowałem sobie, iż w pewnych momentach byłoby
dostatecznym dolanie tylko jednej kropli bezserdeczności
do kielicha goryczy, wyrzeczenie tylko jednego słowa bez-
liłości... a konać będą od samych słów i wzruszeń opusz-
czenia... A poznałem ich, jak własny regulamin więzienn,
stopniowo, ale gruntownie. Doszedłem wreszcie do tego, iż
potrafiłem wyczuwać to, czego sędzia, lub prokurator, od-
wedzający od czasu do czasu więzienie, nie mogli do-
strzedz: — wdziałem jak śmierć chodziła między wargami
spieczonych, znieruchomiałych i oniemiałych ust tych ska-
zańców.

Męczyli i zamęczali się bez granic. Chyba żadne stwo-
rzenie nie przechodziło nigdy tej męki, jaką oni znosili.
Były to przepyszne okazy istot najnieszczęśliwszych na
świecie...

Przechadzając się po ciemnych korytarzach, wsłuchi-
wałem się w odgłosy cierpień... Zakłute były w ciszy wię-
ziennej, jako jęki milczenia, z którymi nie da się porównać
ani cisza ukrytej, uprawnionej zbrodni. (d. c. n.).

Patent genialności

Znacie wojaka Galicę,
Co dowcipnie głosi nitze?
Maż to sławny, historyczny,
W pochlebstwie nie polowiczny
On z wielkiego animuszu
Na świat trąbi o geniuszu!
I powiedział, to co wiedział. —
Sobie awans przepowiedział!
Gdy ta wieść po świecie gruch-
nie,
Każdy aż ze śmiechu spuchnie,
I pożółknie od zazdrości,
Na ten nowy akt twórczości, —
Że się w Polsce spotkać zdarza
Na „Geniuszów” pieczę-
tarza!
Taki wydział patentowy
Wszak w koncepcji całkiem no-
wy.
Więc rad z siebie jest Galica
I sam sobą się zachwyca!
Lecz niejeden oczkiem mruga,
Bo niedźwiedzia to przysługa!

SZABLA I WINKO

(Opowieść słoneczna).

Gdy Bonaparte sięgał po laury,
Gdy rok nastąpił tysiąc ósmsetny,
Żył sobie kiper gdzieś w bordowskim kraju,
Żywoć winiarza prowadząc sławetny.

Któżby pomyślał, że ten człek niewielki
Dla wielkich ludzi przygotowuje trunki.
Którzy, gdy w kraju przytkrzy im się muda
W nim, na Maderze utopia frasunek.

Lat sto trzydzieści dwie butelki wina
Trzymały wiernie przezorne Fukierę.
Aż je nareszcie wysłano z Warszawy
Przez Portugalję pod słońce Madery.

Z winem, co brzemień wieku ma na sobie,
Jechała szabla, dużo młodsza wiekiem.
Ale dumniejsza, gdyż związana stała
Była z „największym” dziś w Polsce człowie-
kiem.

Winko w słomiankach dobrze było skryte;
Szabla, jak szabla, Na uboczu stała.
No i z takiego zwykłego zdarzenia
Wyszła światowa arcy-chryja cała!

„na własne uszy”

RZECZY SŁYSZANE

(Bielanińska w sobotę wieczorem.)
— Micia, przeczytaliście tego Pił-
grilego?
— Kończę.
— I jak się wam podoba?
— Słodki!

(Hale targowe. Klótnia straganiarek.)
„Tylko nie morda! tylko nie morda!
Mój pysk dla pani żadna morda!”

Służąca: — Proszę pani, czy mam
teraz zdjąć skórę z zająca?

Pani. — Zdjąć skórę, kiedy mamy
czternaście osób do stołu — Ależ nie!
trzeba go ogolić!...

Zięć do teściowej: — Powinnas,
mamo, pójść na nowy film Chaplina! —
Można umrzeć ze śmiechu!

Teściowa. — Wiem, że ci tylko o
to chodzi, mój... zięciu!

ŚRODEK NA BÓL ZĘBÓW

Przeboje są dziś w modzie...
(Znajdziesz je w każdym mie-
ście)
— Więc mogę Wam Zamodzie *)
Pokazać w dumnym geście!
Jeśli Cię bolą zęby,
— Idź tam — zrób mi-
nę wilka.

A zaraz ci bezpłatnie
Wybiją zębów kilka.
Selim Mirza.

*) Zawodzie: — jest to „osławio-
ne” przedmieście Częstochowy.

Dziedziczne

— Józefie, widzę, znów się strąbi-
łeś?
— Bo to już w mojej rodzinie fa-
milijne trąbienie...
— Dlaczego familijne?
— No... bo mój dziadek służył w
orkiestrze, a ojciec był nawet, jak
mawiała matka, trąbą!

Lizbona! Przyjazd! Holdy i przemowy!
Gdy wtem... Szablęcę pogromczynię skradli!
Patrzy się naród portugalski, gapi...
Dziadek „po formie” lecz, zgrozo! — bez szabli!

Jak było dalej, nie wiem o tem zgoła.
Lecz jak doniosły gwardyjskie gazety,
Winko pospołu z szabelką wróciło
Do Belwederu!... Niestety! Niestety!

Lecz, że Madeiry wino jest do luftu.
Stuletnie butle powtórnie wysłano,
A że bez broni też jakoś nie tego,
Więc i szabelkę zwrócono kochaną.

Teraz już dobrze jest w słonecznej willi.
Nie trzeba chodzić w parady chomonicę:
Wiekowe winko złotem w puhar kapie,
A groźna szabla stoi sobie w kącie.

Odpowiedzi Redakcji

Kaz. Kon. Nadesłany utwór, jako niecenzuralny w 100%
nie może ujrzeć światła dziennego.
Ek. Wiersza „Łączymy się” z zrozumiałych względów
nie możemy drukować.
Tulipan. „Powrotowi dziadka” poświęcimy oczywiście
specjalny numer. Ale na to chwilowo jeszcze czas.

BEZPŁATNIE CZYTELNIKOM „ŻÓLTEJ MUCHY”

Jeżeli ci brak energii równowagi,
jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz
wyjścia—napisz imię, nazwisko, rok
i miesiąc urodzenia, kawaler, żona-
ty, wdowiec, ilość osób najbliższej
rodziny — napisz również szczerze
i otwarcie, co jest główną przyczy-
ną twoich cierpień, a otrzymasz
bezpłatnie od uczonego psycho-
grafologa Szyllera-Szkolnika, auto-
ra prac naukowych, redaktora pisma „Świt”, analizę cha-
rakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia,
szereg rad i wskazówek, jak żyć, czynić i postępować, aby
zwycięsko przeciwstawić się losowi, poznać kim jesteś
kim być możesz! Adresuj: WARSZAWA, PSYCHOGRA-
FOLOG SZYLLER-SZKOLNIK, REDAKCJA „ŚWIT” NO-
WOWIEJSKA 32—6. — Ogłoszenie niniejsze i 75 gr. —
znaczkami pocztowymi na przesyłkę, załączycie do listu. —
Przyjęcia osobiste płatne godz. 11 — 3 i 4 — 7 wiecz.



POLECAMY POLECAMY

**FABRYKĘ KAPELUSZY
FILCOWYCH, SŁOMKOWYCH I GALANTERYJNYCH**

WACŁAWA SZULCA

współpracownika firm
A. BERNARDIN SUCR — FANFANI et STAGI

w Paryżu
WARSZAWA
Chmlelna 15 — Telefon 307-76.

PREMIJE
PORAZ TRZECI
PRYZNAMY NASZYM
CZYTELNIKOM I PRENUMERATOROM
SZCZEGÓLNY NA STR. 4-EJ

BEZPŁATNE

**NASTĘPNY NUMER „ZÓLTEJ MUCHY“ POŚWIĘCONY
BĘDZIE „Palmom i gwiazdkom“ jako wydany na „Palmową Niedzielę”**



*Był sobie Franc-Josef,
Między zbiry wlaź,
Chciał pokazać światu,
Jak się tańczy jazz!*

*Lecz chociaż był wielki,
Miał dobytek woszelki, —
W skutkach cierpiał szczerze
Wnuczek na Maderze.*

*Gdyby tam nie uciekł,
Poznałby, co Brześć,
Lanie by dostawał,
Nie miałby co jeść. —*

*Więc stąd roniosek taki: —
Lek na różne braki,
W skutkach cierpiał szczerze
Znajdziesz na Maderze!*

W następnym numerze podamy rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w Nr. 11. „Złotej Muchy“

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): kwartalnie zł. 2,50, — półrocznie zł. 4,50, — rocznie 8,00.
Zagranicą 100% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Ceny ogłoszeń: Cała kolumna (2 szpaltowa)—500 zł. 1/2 kl.—150 zł. 1/4—75 zł. 1/8—40 zł. Marg.—50 zł

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Złota 40, tel. 702-16

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Xawery Gawroński.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST” sp. z o. o.

Druk „Stołeczna”, Warszawa, Wolska 16. Tel. 688-67.